Nr 119. Kraków, Sobota, 28 maja 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Bez wyjścia.

Wiedeń 26 maja.

Położenie ogólne, w parlamencie i w rządzie, bardzo trudne. Zbliża się niewątpliwie jakieś przesilenie, bo takiego położenia na dłuższą metę ani parlament, ani rząd nie wytrzyma. Deficyt państwowy już obecnie wielki i wymaga pokrycia z nowych podatków. A w takiej chwili zarząd wojskowy zapowiada bez ogródek nowe żądania pieniężne, idące w setki miljonów. To wywołuje gorączkę, nawet w normalnie nastrojonym parlamencie. Takim jednak nie jest parlament austrjacki, skołatany walkami narodowościowemi i przenajrożniejszemi intrygami i intryżkami partyjnoprzedwyborczemi. Trzeba o tem pamiętać, że przed rokiem już rozwiązanie Izby posłów Rady państwa było poważnie rozważane i w rządzie i w stronnictwach, a obecnie z bardzo wielu stron jako najlepsze wyjście z chaosu podają też nowe wybory. Stąd obrady parlamentarne, nie tylko w pełnej Izbie, ale i w komisjach noszą przeważnie cechę przedwyborczych zgromadzień agitacyjnych.

W takim stanie rzeczy, wśród tak napiętrzonych trudności i niebezpieczeństw Koło polskie przedstawia obraz zupełnego rozbicia, bez żadnych zdolności, nie tylko do obrony czynnej w sprawach krajowych, czy do udziału w rozwiązywaniu sytuacji politycznej, ale nawet do obrad własnych. Prezes Koła „zerwał stosunki“ z ministerstwem dla Galicji i z ministrem skarbu Bilińskim, na namiestnika Bobrzyńskiego też zagniewany, a z marszałkiem krajowym z dawien dawna nie był na dobrej stopie.

Takie stosunki są niemożliwe. To grozi krajowi i narodowi wręcz katastrofą. Wszyscy to widzą dobrze i mówią sobie wzajemnie po bokach.

Wszyscy przyznają także, nawet rozważniejsi posłowie z wszechpolskiej grupy, że olbrzymią część winy ponosi prezes Głąbiński. Od pierwszej chwili na tem stanowisku nieporadny, od czasu wytoczenia sprawy z Wetzlerem stracił zupełnie głowę i czyni wrażenie często wręcz nieprzytomnego.

Ale... „nie można pozwolić“, aby prezes Koła polskiego upadł na Wetzlera. „Nie można dopuścić“, aby taka historja miała przywrzeć do prezesa Koła. „Mniejsza o to“, czy to prawda, czy nie — prezes Koła musi wyjść z tej awantury cało, nie wolno mu się na to przewrócić.

I prezes Koła jest utrzymany, bez wchodzenia w to, czy winien jest protegowania Wetzlera. A w ślad za tem wszelka zmiana jest niemożliwa, położenie bez wyjścia.

Salus rei publicae suprema lex, to frazes na zgromadzenia i dla gazet. W rzeczywistości „salus rei“ Głąbińskiego jest wyższe ponadsprawy kraju i narodu.

Dokąd nas to doprowadzi, trudno przewidzieć. Ludowcy są innego zdania, ale milczą, aby im nie zarzucano „ciągłego wichrzenia“.

Nie na nich też za to spada i spadnie odpowiedzialność.

Pod adresem Koła Polskiego.

Smutne losy jubileuszowego funduszu „dla dziecka“.

Wielka komisja cesarskiego jubileuszowego funduszu na ochronę i pieczę o młodzież uchwaliła, aby z uzbieranych 2 miljonów koron zbudować centralny n i e m i e c k i zakład wychowawczy, n i e m i e c k ą szkołę dla matek i piastunek i n i e m i e c k i dom zarządowy. Gdzie miała zakwitnąć humanitarność, tam rośnie centralizm i germanizacja. A przecież słuszność nakazywała ofiarę całej monarchji i wszystkich narodów rozdzielić między kraje według klucza pewnego.

Domagali się też tego przedstawiciele czescy (prof. dr Czelakowsky), a nawet Niemcy z poza Wiednia. Co Polacy na to powiedzieli — nie wiemy.

Czy Koło polskie będzie nadal milczeć?...

BOLESŁAW KOTKOWSKI. 7

OLBRZYM.

Odtąd naprzemian spoglądali w teleskop, z pozornym spokojem śledząc wzrastającą plamę. Niepokój ich jednak stale wzrastał. Tembardziej, że temperatura w pracowni podnosiła się niezwykle szybko i powietrze stawało się duszne, jak latem przed burzą. Aparat piszący zaniepokoił doktora najbardziej. Rysował już linię krzywą, a nie, jak dotąd — prostą. Ostatnie wskazywało na zwiększoną chyżość ruchu, z jaką cały system podążał po drodze swego przeznaczenia.

Nagle niezwykły szum, dochodzący z dołu — oderwał ich od teleskopu. Spojrzeli ku ziemi. Śnieg, który przed kilku kwadransami grubą warstwą okrywał ziemię, znikł zupełnie; ulicami płynęły wartkie strugi wody z szumem zawziętym, dzikim. I prawie w tejsamej chwili zadął gwałtowny wiatr. Z głuchym rykiem wpadł na kamienną budowlę i potrząsł nią tak silnie, że chwiała się w swych ciężkich posadach. Niewysłowiony lęk ogarnął oboje. Bezmyślnie, wyzbywszy się nadziei ratunku, kurczowo tulili się do siebie. A tymczasem huragan szalał dalej z niezwykłą wściekłością. Niebo rozdzierały przeraźliwe błyskawice. A potężnemu rykowi burzy odpowiadały głuche wstrząśnienia ziemi, niby żałosna skarga — poczucia niemocy.

Do orgji rozszalałych żywiołów dołączył się wkrótce namiętny krzyk grozy rozbudzonych ludzi. A to wielkie, ogólne zamieszanie powiększał nieustannie coraz wzmagający się, głuchy łoskot walących się domów. Gmach histologji opierał się długo i dzielnie. Wreszcie i ta silna budowla stała się igraszką dla wzmożonego pędu powietrza: uległa mu, jak karciany domek — oddechowi dziecka.

V.

Łoskot walącego się domu na długą chwilę ogłuszył doktora, jak i trzymającą się go kurczowo dziewczynę.

Kiedy odzyskali przytomność przekonali się, że nie mają żadnego punktu wspólnego z ziemią. Płynęli w przestrzeni międzyplanetarnej, rozjaśnionej świtem, naprzód stopami, widząc w dali nad sobą olbrzymią szkarłatną plamę, coraz bardziej zakrywającą pogodny błękit przestrzeni. Gnani siłą wiatru, lecieli z chyżością niepomierną. Z wysiłkiem udało się obojgu zwrócić głowy poza siebie.

Okropny widok przedstawił się ich oczom. Oto w dali ujrzeli ciemną tarczę ziemi, a bliżej siebie, im podobnie lecących ludzi, kamienie, silnie spojone części domów.. Słowem: straszny, przerażający chaos. Przygnębieni tym okropnym widokiem, zwrócili oczy na czerwony, fatalny strop i pogrążyli się w ponurych myślach.

W tem doktor, który pierwszy otrząsł się z przerażenia — wykrzyknął z rozpaczą:

— Ach! gdzież mój aparat i teleskop!!! — Obydwa nieopatentowane!...

I wielki ból ścisnął mu serce; znowu na długą chwilę popadł w omdlenie. Gdy przyszedł do siebie, przemówił sucho, bezskutecznie usiłując się uśmiechnąć. Uśmiech wykrzywiał mu tylko twarz i czynił głos jeszcze bardziej odrażającym.

— Idziemy w nicość, jak niektórzy przychodzili w życie: po agrypińsku... Zwyciężyłem. Dociekania moje ziściły się prędzej, niż to przewidzieć mogłem, niż tego — chciałem... Niestety, pani jedyna, co ze mną rozumie straszną sytuację... Wszyscy wiedzą, że giną, nie znają jednak przyczyny; my zaś...

Panna Matylda nie mogła mówić. Z przerażenia, rozpacznie biło jej serce młode, żądne życia — wobec tej okropnej rzeczywistości. Przed nimi bowiem, całe niebo było już okryte szkarłatem ognia, wysyłającego zabójczy żar, który ją wyczerpywał i odurzał. Słabła więc coraz bardziej. Wreszcie i doktor widocznie osłabł, gdyż już biernie poddawał się fatalnemu losowi. Panna Matylda czuła na swych policzkach, coraz słabnące tchnienie jego oddechu, który ją orzeźwiał; był bowiem chłodny w porównaniu z otaczającą ich, gorącą atmosferą.

Wreszcie okropne oparzenie stóp — pozbawiło ją przytomności.

— — — — — — — — — — — — —

Po dłuższej chwili otworzyła oczy.

Przed nią zionął straszny, bliski ogień... Z rozkoszą przekonała się, że to jej piec własny, rozżarzony do czerwoności. Wstała co prędzej z sofy, zdjęła imbryk z gotującą się wodą i naparzyła herbaty. Potem, popijając aromatyczny napój — myślała, co było powodem tego dziwnego snu: zdenerwowanie, histologja, czyli też — asystent...

KONIEC.

Frondzie ku rozwadze.

Lwów 25 maja.

Na posiedzeniu nowowybranego zarządu głównego endeków, jakie się odbyło 24 bm., kiedy przedstawiano szefowi bojówki p. Grabskiemu, że postępowaniem swojem pomaga p. Stapińskiemu, tenże p. Grabski z emfazą odpowiedział, że przewodnictwo p. Stapińskiego w P. S. L. liczy się już tylko na krótki czas, do 12 czerwca br., tj. do Kongresu tarnowskiego. P. Grabski, jak twierdził, ma bliskie stosunki z frondą i wie dokładnie, co się czyni, aby unicestwić obrady Kongresu P. S. L., gdyby się zanosiło na zwycięstwo p. Stapińskiego. Dalej liczy p. Grabski na to, że po kongresie nastąpi rozbicie w Stronnictwie ludowem, a to ułatwi wszechpolakom wydostanie się z matni. P. Dąbski przyrzekł p. Grabskiemu, jak tenże twierdził, przymierze przeciw p. Stapińskiemu.

Dużo w tych rachubach i przechwałkach p. Grabskiego przesady — to niewątpliwie. Ale jest w tem i nieco prawdopodobieństwa. Nienawiść pp. Dąbskiego, Moskwy i sp. przeciw p. Stapińskiemu sięgła już tak daleko, że o wyrównaniu stosunków mowy być nie może.

W tych warunkach Kongres P. S. L. w Tarnowie nabiera niezwykle doniosłego znaczenia. Rozegra się tam połączony atak frondystów posiłkowanych przez endecję przeciw p. Stapińskiemu. Pytanie, po czyjej stronie staną delegaci chłopscy.

Na wszelki sposób mamy do czynienia z faktem zaostrzania się wewnętrznych walk w społeczeństwie polskiem do ostatnich granic, dzięki rozkładowej robocie endeckiej. To się nazywa u p. Grabskiego polityką narodową na daleką metą. Jak się wszystko spali gorączką walk wewnętrznych, to wówczas dopiero naród będzie mocny... odrodzony.

Czy panowie frondyści zdają sobie z tego sprawę, że posiłkowanie się endecją przeciw p. Stapińskiemu jest najwyższem przeniewierstwem wobec stronnictwa ludowego, którego stróżami czystości programowej mienią się frondyści?

Zobaczymy, co na to Kongres powie.

X. Y.

„Nowiny" a „Wisła".

Pan Ludwik Szczepański, aby podtrzymać swą powagę redaktorsko-kalumnjatorską i w dalszym ciągu zasłużyć się na brzęczącą... (on tego nie lubi, nie! — zaraz jutro dostaniemy sprostowanie z § 19) na brzęczącą pochwałę wszechpolaków, za nagonkę na Ludowców — napada w dalszym ciągu na ludową asekurację »Wisłę« i twierdzi, że sobotnie walne zgromadzenie potwierdziło w zupełności wszystkie jego zarzuty. Aby więc temu panu wytrzeć oczy własnemi jego słowami i wykazać, jak świadomie i bezczelnie łże, licząc chyba na głupotę swoich czytelników — musimy zestawić, co dawniej „Nowiny" zarzucały »Wiśle«, a co teraz, co zaś pan Ludwik Szczepański przez ten czas zręcznie z zarzutów swoich zeskamotował.

Obecnie (w nrze z 25 maja) tak streszczają »Nowiny« dawniejsze swoje zarzuty:

»Kapitał zakładowy »Wisły«, wynoszący 150 tysięcy koron n i e j e s t w y s t a r c z a j ą c y — i instytucja asekuracyjna na takim kapitale oparta, nie daje ubezpieczonym gwarancji bezpieczeństwa«.

Dawniej (w nrze z 26 stycznia) pisały Nowiny: »Wisła« dziś już n i e m a g r o s z a, k a p i t a ł u, już dziś jest passywna«.

Chyba jest »jakaś« różnica między tem, jeśli się nie ma grosza kapitału — a jeśli ten kapitał jest niewystarczający. Podobnie zarzut drugi:

(Obecnie)... »Wisła« c h c ą c d a l e j e g z y s t o w a ć, musi kapitał podwoić.

(Dawniej)... „asekuracja »Wisły« m u s i b y ć z w i n i ę t ą«... — »Wisła« jako zupełnie ogołocona z kapitału zakładowego i wogóle ż a d n y c h f u n d u s z ó w n i e p o s i a d a j ą c a, nie tylko, że nie może, ale nawet n i e p o w i n n a d a l e j z w l e k a ć z o s t a t e c z n e m z a k o ń c z e n i e m s p r a w y«... »Likwidację »Wisły« biorąc już za pewnik zupełny«... i t. d.

A więc teraz pisze już o dalszej egzystencji „Wisły" przedtem radził czemprędzej zamykać budę.

Jeden tylko zarzut powtarza się dawniej i teraz co do owych 200.000 zaliczki, które rzekomo fałszywie dyrekcja w odpowiedzi „Nowinom" z początkiem lutego podała, ponieważ w zestawieniu rachunkowem figuruje tam kwota tylko 130 tysięcy. Zapomina jednakowoż p. Szczepański, że zestawienie to odnosi się tylko po dzień 31 grudnia 1910., że doliczyć do niego trzeba 18.728 kor., z należytości manipulacyjnej, składanej przy premjach — a więc będzie już 150 tysięcy i że w czasie dawania »Nowinom« odpowiedzi (o dwa miesiące później) księgi „Wisły" mogły dojść przy zaliczkach do kwoty 200.000 kor.

Ostatnia uwaga, teraz dopiero podana — przez „Nowiny": „usunięcie Stapińskiego od zarządu jest pierwszym warunkiem sanacji" — dziwnie brzmi w piśmie, które o sanacji „Wisły" nawet mówić nie chciało, zaczynając swój pierwszy atak słowami: „Wisła" stoi przed bankructwem i likwidacją". Teraz dopiero znalazł się doradca, który dawniej nie mógł się doczekać końca swego artykułu, by w nim zalecić przejście „Wisły" do „Florjanki" — (tu także tkwi wymowne źródło ataku!)

Gdzież więc — o nieomylny panie Szczepański — podział się czyniony posłowi Stapińskiemu zarzut „karygodnego zatajania istotnego stanu rzeczy" — gdzie jego „zamiar oddania „Wisły" w ręce Czechów" — gdzie zarzut z obliczeniem, że we „Wiśle" pozostało tylko 12.400 koron majątku??!

O tem pan teraz nie wspominasz, choć to był główny konik artykułu z napaścią.

Stwierdzić tedy na nas kolej przychodzi, że nie troska o los „Wisły" o jej sanację — ale chęć utrącenia Stapińskiego tą drogą była powodem tych artykułów, prócz przez wszechpolaków inspirowanych także przez napędzonych urzędników.

Że kapitał zakładowy jest niewystarczający, o tem wiedzieli sami założyciele, ale wówczas nie stać ich było na zebranie większej kwoty nad 150 tysięcy. — „Dnister" zaczynał ze stu tysiącami, Florjanka z 20, a do czego doprowadzili — prawda, ale też nie mieli na drodze swego rozwoju kalumnjatorów w guście p. Szczepańskiego.

O budowę szkół.

Strzyżów 23 maja.

Powiat nasz może się poszczycić tem, że prócz gminy Jaszczurowej — wszystkie inne posiadają szkoły, co jest niezaprzeczenie zasługą tutejszego inspektora Chuchli, który od czasu, gdy Strzyżów uzyskał starostwo, t. j. od lat blizko 15-tu bez przerwy zajmuje urząd swój na stolcu inspektorskim. Atoli zasługa ta, którą się tutejszy inspektor na wsze strony chwali — zmaleje w naszych oczach, gdy się dowiemy, **jakie** to są szkoły.

Czytelnicy przypominają sobie o owej sławnej szkole w Nowej wsi, która wraz z pomieszkaniem nauczyciela mieści się w »świętej karczmie« — dlatego o niej na razie zamilkniemy (słuszność każe przyznać, że w owej wsi zaczynają budowę nowej szkoły murowanej).

Weźmiemy pod uwagę n. p. takie miejscowości jak Glinik charzewski, Łęki. Jest wiele innych podobnych, ale na razie wybieramy te 2 tylko i to czynimy z rozmysłu — są to bowiem gminy, które same domagają się porządnej szkoły.

G l i n i k c h a r z e w s k i złożył już dawno przepisane 120 procent — uzyskał zasiłek bezzwrotny Rady szkolnej krajowej w kwocie 20.000 kor. — ale cóż z tego, kiedy rozpoczęcia budowy, jak nie widać, tak nie widać. Nie chcę wspominać o różnych machinacjach ze strony p. Ch., na temat budowy o 2 salach — czego się gmina Glinik usilnie domagała — i co ostatecznie mimo sprzeciwu kacyka szkolnego — a dzięki poparciu posłów ludowych — uzyskała. Chociaż już wszystko od dawna gotowe, bo i pieniądze leżą, i plany i kosztorysy spoczywają snem sprawiedliwym w biurku p. Ch., chociaż nawet tenże potrafił wydusić »prawem kaduka« dodatkowo od gminy kwotę 350 kor. na piwnice i wychodki — to budowa szkoły dotąd wcale nie rozpoczęta, a nawet materjały do dziś dnia nie zwiezione.

A nadmienić wypada, że gmina przed 2 laty wynajęła własnym kosztem mieszkanko (swoją drogą liche, ciasne i wilgotne bo nie było innego) dla tamtejszej nauczycielki p. Sz., tudzież klasę mającą około 20 m² powierzchni, a 2·30 wysokości, w której się mieści blizko 40 dzieci na raz (ustawa przepisuje, że na jednego ucznia przypadać ma 3—4 m³ — a wysokość izby winna wynosić co najmniej 3·5 m). Koszta wynajmu są nader wysokie i za 3 lata (na taki czas zrobiono umowę) wynoszą kilkaset koron — gmina je chętnie dla dobra oświaty poniosła w tej miłej nadziei, że po 3 latach stanie nowy budynek.

Tymczasem już drugi rok mija, a p. inspektorowi się nie spieszy. Wskutek ciasnoty izby szkolnej i wilgoci pomieszkania nauczycielka zachorowała — a przecież i nowa szkoła powinna dłuższy czas stać próżno, by mury wyschły.

Nie lepiej ma się rzecz i ze szkołą w Łękach. Istnieje tam wprawdzie budynek w dobym stanie — ale ma tylko jednę salę naukową. Gmina Łęki już od lat 6 posiada gotowe plany i kosztorysy złożyła oddawna gotówkę nań przypadającą i urguje nieustannie o przybudowę drugiej sali — ale jak dotąd bezskutecznie. Natomiast od lat 7 siła nadetatowa dusi się formalnie w nizkiej, szczupłej chacie, gdzie wchodowe drzwi prowadzą do maleńkiej salki szkolnej, a następne do jeszcze mniejszej norki, zwanej »mieszkaniem«.

Nie lepiej jest ze szkołami w Zaborowiu, Wysokiej, Żarnowej itd. itd., w których bądź brak sal, bądź ściany drewniane je grzyb — a wilgoć niszczy zdrowie i siły nauczycieli.

Może przecież po tej korespondencji ocknie się p. Ch., z ogólnej drzemki i zajmie się żywiej przyspieszeniem budowy szkół w powiecie.

Wprawdzie bardzo to pięknie, że pod jego okiem wznosi się wspaniały gmach strzyżowskiego »Sokoła« (w czem niemałą pomoc niosą okoliczni chłopi) aleć — jak to powiadają — koszula winna być ciału bliższą, aniżeli kożuch. Myślimy, że apel pod tym względem do naszego starosty p. Tyszkowskiego — okaże się tym razem zbyteczny. Oby tylko nauka w las nie poszła!

Obserwator.

Pismo antysemickie w obronie Kahalników.

Brzesko, 25 maja.

„G ł o s N a r o d u" szczyci się oddawna nieubłaganą zawziętością, jeżeli rozchodzi się o zamanifestowanie swych uczuć antikatolickich — atoli nie spodziewaliśmy się wyczytawszy w numerze z dnia 25 maja, z tego antysemickiego pisma w korespondencji pt. „Gazeta Powszechna" na usługach żydów", że redakcja „Głosu" weźmie w obronę Klapholza, ortodoksa kahalnika. Z tej notatki odnieśliśmy wrażenie, że to właśnie „Głos Narodu" jest na usługach tego pana, a w konsekwencji i żydów a nie „Gazeta Powszechna", boć można przypuszczać, że chyba z inicjatywy Klapholza, notatkę tę w „Głosie" umieszczono, gdyż musi się przyjąć w myśl łacińskiego przysłowia, „is fecit cui prodest" (ten to uczynił, komu na tem zależało), że tylko Klapholzowi a nie komu innemu zależało na tem, aby korespondencję tę umieścić dla efektu i osłabienia wrażenia korespondencji „Gazety Powszechnej" musiał więc odpowiednie starania poczynić w redakcji „Głosu", co mu pewnie z trudnością nie przyszło.

Musimy jednak wyprowadzić „Głos" z błędu, że tu nie tylko chodzi o walkę między dwoma je-

dnostkami żydowskiemi, lecz bój ten ma podkład o wiele głębszy niżby się zdawało.

Z dwojga złego — mówi przysłowie — trzeba wybrać mniejsze, gdy więc się zważy, że w korespondencji „Gazety Powszechnej“ pt. „Walka o konsensy szynkarskie“ przy końcu uwidoczniono, iż na 8 posad szynkarzy podało się tylko 2 katolików, których wybór jest pewnym i wyrażono z tej okazji żal, że tak ich mało się podało i że przemysł ten tu oddaje się wyłącznie żydom, przeto dojdzie się do wniosku, że nie było co brać w obronę innych katolików, bo ci nie chcą szynków i nie ma powodu do popierania ich, bo się nie podali o konsensa, a z wiatrakami trudno nam jak Donkiszotowi walczyć.

Powstałaby więc jeno kwestja walki między innymi petentami żydowskimi.

W tym razie więc musieli katolicy radni łącznie popierać jednostkę lepszą, szlachetniejszą, więcej zbliżoną poglądami socjalnymi do nich, która przez przeciąg lat kilkunastu okazywała życzliwość dla interesów katolickich, niż innego z przekonaniami wstecznemi, tembardziej, że rozchodzi się w danym wypadku o dobro konsumentów przez stworzenie racjonalnej konkurencji, bo gdzie się dwóch bije „tam trzeci korzysta“. Możemy przeto zapewnić redakcję „Głosu Narodu“, że nie kurtuazja dla płci pięknej do tego kroku poważnych ludzi z grona Rady miejskiej skłoniła, lecz dobro miasta, a takich sukcessów miłosnych nawet szanownemu korespondentowi z „Głosu“ nie życzymy, bo Cellnikowa jest kobietą w podeszłym wieku i już babką kilku wnuków.

W interesie więc prawdy prosimy o umieszczenie tych słów kilku w odpowiedzi redakcji „Głosu Narodu“.

M. N.

Hołd Kościuszce i Pułaskiemu.

Ameryka wspaniały złożyła hołd dwom polskim wielkim bojownikom: Kościuszce i Pułaskiemu, którzy także i za oceanem walczyli nieustraszenie o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

Dnia 11 bm. odbyły się w Waszyngtonie dwie manifestacje: odsłonięcie pomników Kościuszki i Pułaskiego.

Pomnik »hetmana w sukmanie« Kościuszki, ufundowany kosztem naszych amerykańskich Rodaków, stanął na placu Lafayette, przed Białym Domem. Kościuszko przedstawiony jest w pozycji stojącej; poniżej po jego obu stronach znajdują się postacie dwóch chłopów: polskiego i amerykańskiego, ratujących oficerów. Pomnik ten, dzieło prof. Popiela ze Lwowa, przedstawia się okazale i pod każdym względem miłe sprawia wrażenie.

Pomnik drugiego bohatera polskiego Pułaskiego, wykonany przez znakomitego rzeźbiarza Kazimierza Chodzińskiego, wystawił rząd amerykański własnym sumptem.

Manifestacje z okazji odsłonięcia tych pomników były olbrzymie.

Wzięli w nich udział: prezydent Stanów Zjednoczonych Taft, ministrowie i wielu wybitnych dygnitarzy ze sfer amerykańskich i polskich i nieprzeliczone tłumy Anglików i Polaków, którzy na te uroczystości przybyli ze wszystkich stron Ameryki.

Podczas odsłonięcia pomnika Pułaskiego wygłosili mowy: prezydent Taft, biskup polski Rhode, minister wojny i Smulski. Na estradzie obok prezydenta zajęli miejsca delegaci: Krakowa i Lwowa z żonami.

Rewja wojsk amerykańskich przed pomnikiem trwała przeszło godzinę. Do wojska tego przyłączyły się także polskie oddziały wojskowe i »Sokół«.

Równie pięknie wypadła uroczystość odsłonięcia pomnika Kościuszki. Wygłoszono liczne mowy po polsku i angielsku. Między innymi przemawiali: minister wojny Dickinson i Antoni Schreiber, prezes budowy pomnika Kościuszki.

Całość wypadła imponująco i wywarła na wszystkich wielkie wrażenie.

Na zakończenie tych uroczystości odbył się bankiet przy udziale wybitnych senatorów amerykańskich i przedstawicieli Polonji amerykańskiej.

Przemawiali tam: prezydent kongresu amerykańskiego Cannon, biskup Rhode, delegat Krakowa dr. Doboszyński, adwokat z Warszawy Suligowski, dr. Aleksander Lisiewicz (ze Lwowa), dr. Witold Lewicki (Pilzno) i wielu innych. Podczas bankietu odczytano także telegram b. prezydenta Roosewelta i Henryka Sienkiewicza.

Dnia następnego rozpoczął w Waszyngtonie obrady »Kongres polski«, urządzony staraniem »Związku Narodowego Polskiego« największej organizacji Polaków za Oceanem.

Przemówienia powitalne wygłosili: cenzor Związku Schreiber, dr. Doboszyński, dr. Alekander Lisiewicz (Lwów); poseł Wiktor Skołyszewski imieniem Polskiego Stronnictwa Ludowego; Rzepecki (Poznań); Suligowski (Warszawa), dr. Witold Lewicki imieniem powiatu Pilzneńskiego; Władysław Studnicki i inni, poczem nastąpiły obrady dotyczące spraw narodu polskiego.

Z Rady miejskiej.

Środowe posiedzenie Rady miejskiej odbyło się pod hasłem krytyki działalności Koła polskiego we Wiedniu. Krytyka ta ostrzem swojem zwracała się przeciw partji wszechpolskiej tudzież prezesowi Koła dr Głąbińskiemu.

Z ust bardzo poważnych radców miejskich padały zarzuty, iż polityka dr Głąbińskiego i jego „najbliższych“, to działalność z całą świadomością na szkodę kraju. Mimo to po przyjeździe z Wiednia puszcza się w kraj celem urobienia opinji pogłoskę, iż „działa się dla dobra kraju“. Pod znakiem „dla dobra kraju“ prowadził prezes Głąbiński konszachty o lodownię i chłodzarnię w Przemyślu, „dla dobra kraju chciał założyć narodowo-demokratyczny dziennik w Krakowie za pieniądze osławionego Wetzlera, „dla dobra kraju“ protegował tego ostatniego do Izby panów; każdy krok, każde kiwnięcie palcem w bucie odbywało się „dla dobra kraju“. A tymczasem sprawa lodowni — jak się wkrótce okaże — skończy się tem, iż wyszukało się na Kazimierzu żyda, który wydzierżawiwszy ją, stworzy silną bardzo konkurencję chłodni miejskiej na Rakowicach i będzie pracował w myśl idei wszechpolskiej „dla dobra“ — nie kraju wprawdzie — ale własnej kieszeni. Oto doskonały obraz tej perfidnej działalności partji wszechpolskiej, co w kraju będąc, ma pełne usta frazesów, a na terenie parlamentarnym robi zupełnie co innego. Narodowa demokracja, przysięgająca na to, iż opierając się na miastach, będzie bronić w pierwszym rzędzie interesów miast, nie potrafiła przeprowadzić obrony Krakowa i Lwowa, kiedy rozchodziło się o utworzenie składnic mięsa rumuńskiego w obydwu tych miastach.

Taka jest krótka treść przemówień radców, którzy demaskowali obłudną politykę partji wszechpolskiej i jej przywódcę dra Głąbińskiego.

Zresztą przebieg posiedzenia był następujący:

Pamięci Orzeszkowej.

Posiedzenie Rady miejskiej rozpoczęło się od poświęcenia przez prezydenta wspomnienia ś. p. Orzeszkowej; mowca zawiadomił Radę, iż wysłał telegraficznie kondolencję na ręce prezydenta miasta Grodna. Rada uczciła pamięć zmarłej przez powstanie.

Jubileusz prof. Pareńskiego.

Następnie odczytał pismo komitetu, urządzającego jubileusz 35-letniej pracy prof. Pareńskiego, jako prymarjusza szpitala św. Łazarza w Krakowie. Imieniem prezydjum miasta zaproponowano dwa wnioski:

1) aby Rada imieniem miasta z datkiem 1000 koron przystąpiła do funduszu ozdrowieńców im. Stanisława Pareńskiego;

2) aby prezydjum i przewodniczący sekcji wzięli udział oficjalny w uroczystości.

Sprawa odsłonięcia pomnika Jagiełły.

Ponieważ w niektórych pismach pojawiły się pogłoski jakoby odsłonięcie pomnika Jagiełły miało

---

Stary kawaler.

4

Doktor Lopota czuł, że się rumieni, słysząc te słowa; chętnie byłby wrócił i gdzieś w pobliżu wziął powóz, ale nie wypadało. Był już w paszczy krytyki, na środku mostu. Przyspieszył kroku, ale nie uciekł przed krytyką. Za sobą usłyszał słowa:

— Oho! ten kawaler już mógłby jechać, bo inaczej nogi na balu wypowiedzą mu służbę.

Uwaga ta wywołała śmiech głośny, który niemile dotknął adwokata.

— Bydło! — mruknął pod nosem. — Doprawdy, chyba nigdzie człowiekowi iść nie wypada!

Gdy już miał most poza sobą, odetchnął z ulgą. Na drugi raz weźmie fiakra; za mała oszczędność w stosunku do przykrości. Ale pojedzie przy zasłoniętych firankach. Nie chce nawet widzieć tego paplącego tłumu.

Wreszcie stanął u celu. W garderobie zdjął palto, zapiął białe rękawiczki i szedł do sali, okazując członkom wydziału swoją kartę przynależności. Witano go z wielkim szacunkiem i czołobitnością należną starszym, zasłużonym członkom. Zauważył jednakże z niechęcią, że młodszym panom dawano porządki tańców — natomiast jemu nie podano wcale. Ale to nic jeszcze!

Powoli, z godnością, kroczył po szerokich, wyścielonych schodach, aż wreszcie krokiem elastycznym wszedł do sali. Szmer odurzył go. Pod ścianami słychać było głośne rozmowy i śmiechy, na sali kręciły się pary w oczekiwaniu na pierwsze takty muzyki. Doktor Lopota zaczął przyglądać się paniom; ani jednej znajomej twarzy! Wszystkie te panienki wyglądały tak dziecinnie! One nie patrzyły na niego wcale, gdy zaś która spojrzała, to z taką obojętnością, z jaką człowiek syty patrzy na chleb czerstwy. Jakiś młody komitetowy przystąpił i prosi, by »pan doktor raczył zająć miejsce na estradzie...«. Tam zgromadzają się notable i honoracjorzy, starzy, siwi, łysi panowie, niektórzy nawet z orderami na piersi, których nazwiska przyniosą w sprawozdaniu jutrzejsze dzienniki. Doktor Lopota podziękował mruknięciem i odmownie pokręcił głową; jak się to ta młodzież rządzi i wszystko, co jej zawadza, bez ceremonji usuwa na bok. Przecież to gołowąsy bez stanowiska, jakie on ma — a przecież...

Ze wszystkiego, co go otaczało, wiał na niego jakiś dziwny chłód, którego nigdy dawniej nie czuł w sali balowej. Wszystko ruszało się, śmiało, bawiło, przesuwały się szczęśliwe pary, padały wymowne spojrzenia, tylko dla niego nie było spojrzenia — żadnego. A przecież ci młodzi ludzie tam w kole nie stanowią partji, nie mogą nawet jeszcze się żenić. A on mógłby!

Wyszedł na chwilę do bocznej sali. I tu pełno osób przechadzających się, zajętych rozmową. Wszędzie drażniący szelest jedwabiu. Nagle spojrzał z uwagą. Matka i córka... Czy to możliwe? Doktor Lopota zadrżał, gdy wzrok jego skrzyżował się ze spojrzeniem kobiety. Na Bogal to ona, której ongi tak nadskakiwał, z którą szalał tu, w tej samej sali, na podobnym balu, której szeptał tyle słodkich słów do małego uszka. I ona dziś z córką?

— A! pan mecenas — zawołała dama, a twarz zarumieniła jej się nieco. — Pan na balu! — i podała mu rękę. Prawdziwa niespodzianka! Ja to muszę, towarzyszę mej córce — dodała, wskazując na dzieweczkę jak pączek róży! — Ha! czas biegnie; nieprawda? Myśmy już przetańczyli swoje, teraz kolej na młodzież. I pan zapewne przybył tylko dla przypatrzenia się i odświeżenia wspomnień? Chwila na estradzie, a później jak najszybciej z balu!

Do widzenia, mecenasie i dobrej zabawy.

Mecenasowi zdawało się, że połknął coś bardzo gorzkiego! Spojrzał za odchodzącemi.

— Tak! tak! Tak właśnie wyglądała matka dwadzieścia kilka lat temu. A dziś, dziś jest — — garde damą. Posyła go także na estradę. A dwadzieścia lat temu...

Doktor Lopota stał chwilę i przypatrywał się tańcom młodzieży. Ujrzał także swego koncypienta, który jak szaleniec rozbijał się po sali, dowcipkował, śmiał się, flirtował — — jak gdyby jutro nie było godzin kancelaryjnych, terminów — jak gdyby bal ten miał trwać wiecznie.

*

W godzinę później doktor Lopota ubierał palto; ze złością ściągnął rękawiczki i zmiąwszy je, schował do kieszeni. Zgniótł zbyt sztywny kołnierzyk i zapiąwszy palto pod szyję, wyszedł z gmachu.

— Djabeł chyba mi doradził ten bal dzisiejszy — mruczał pod nosem, idąc. — Już od godziny mogłem siedzieć »Pod Pawiem« i grać swą zwykłą partyjkę. Tymczasem, nim zajdę, przyjdzie profesor Vavra i ja będę »nadliczbowym«.

Krocząc przez most, obecnie już zupełnie pusty, zakończył swój monolog:

— Djabelska sprawa! I tu byłem także nadliczbowym!

KONIEC.

---

być opóźnione ze względu na niemożliwość ukończenia budowy do uroczystości grunwaldzkiej, dlatego prezydent podał do wiadomości, iż w doniesieniach tych niema nic prawdy.

Sam bowiem zaniepokojony tem, odniósł się do architekta Zubrzyckiego, który zawiadomił go listem, iż reszta ciosów podstawy pomnika nadejdzie do Krakowa z początkiem czerwca, a bronzy około 10 czerwca będą nadane w Paryżu. Również p. Jentys, pełnomocnik Paderewskiego, zapewnił, iż pomnik będzie na czas ustawiony. Poświęcenie kamienia węgielnego odbyło się przed kilku tygodniami w tajemnicy, bo tak sobie życzył ofiarodawca p. Paderewski.

Składnica mięsa rumuńskiego.

W zapytaniu do prezydenta podniósł r. Daszyński sprawę otwarcia składnicy mięsa rumuńskiego w Krakowie po otwarciu granicy rumuńskiej.

Ponieważ Lwów i Kraków mają być wskutek uchwały Koła polskiego pominięte, dlatego mowca zapytuje prezydenta, co zamierza uczynić, aby Kraków taką składnicę otrzymał.

Ponieważ sprawą tą zajmowała się już Komisja aprowizacyjna, przeto referent jej r. Wasung po obszernem umotywowaniu, w którem ostrej poddał krytyce stanowisko posłów wszechpolskich w tej sprawie i nienależyte z ich strony zastępstwo interesów miast, przedstawił następujące wnioski:

1. Rada miasta wzywa prezydjum miasta do poczynienia jak najenergiczniejszych kroków u rządu centralnego i Koła polskiego w sprawie urządzenia składnicy mięsa rumuńskiego w Krakowie.

2. Rada miasta uchwala wnieść petycję do rządu centralnego w sprawie udzielenia subwencji na cele organizacji handlu bydłem z kwoty jednego miljona, przeznaczonej na ten cel.

Po przemowie radców: Daszyńskiego, Szarskiego, J. Nowaka, Petelenza, Uderskiego, Bialika, Kosobuckiego, Starzewskiego, Bujwida, Heumana i Gertlera, z których każdy w należytem świetle przedstawił obłudną politykę wszechpolaków, uchwalono wnioski referenta, tudzież dodatkowy wniosek r. Daszyńskiego, aby deputacje Krakowa i Lwowa udały się do Koła polskiego i parlamentu w obronie zagrożonych interesów obydwu miast.

Inne wnioski.

Następnie uchwalono wnioski Komisji rewizyjnej, aby kosztem 1100 K. wybudowano na jednym z placów miejskich jatki, celem sprzedaży mięsa trefnego po cenach przez magistrat ustanowionych z zastrzeżeniem, że wynajmujący tę jatkę rzeźnicy sprzedawać będą w swoich sklepach mięso koszerne, po tańszych cenach, ustanowionych przez gminę izraelicką. Wniosek ma na celu przyczynić się tą drogą do obniżenia cen mięsa koszernego, które wskutek kartelu rzeźników podskoczył w cenie od 14 do 16 hal. na kilogramie.

Dalej wnioski Komisji inwestycyjnej, aby zakupić 1) barak Döckerowski na 30 łóżek kosztem nie przenoszącym 17.325 koron. 2) omnibus na 6 osób dla przewożenia dezynfekcjonarjuszy od i do dezynfekcji kosztem nie przekraczającym 1500 kor. 3) doróżkę jednokonną do przewożenia osób z mieszkań, w których panowała choroba zakaźna do domu izolacyjnego, kosztem nieprzekraczającym 500 koron.

Wreszcie wnioski w sprawie regulacji dzielnic, w sprawie etatu Muzeum narodowego i Archiwum aktów dawnych m. Krakowa. Wniosek Komisji ekonomicznej i prawniczej w sprawie kreowania nowej posady referenta dla gruntów, realności i inwentarza miejskiego.

Udział Krakowa w Banku przemysłowym.

W sprawie udziału Krakowa w Banku powzięto następujące uchwały:

1) Gmina m. Krakowa przystępuje do Tow. akcyjnego: »Krajowy Bank przemysłowy« jako akcjonarjusz z udziałem 400.000 kor.

2) Celem uzyskania kapitału potrzebnego do nabycia akcji Banku przemysłowego, zaciąga się krótkoterminową pożyczkę w sumie 400.000 kor., na najniższy procent, spłacalną z przyszłej większej pożyczki inwestycyjnej miejskiej.

3) Do wyboru instytucji, w której pożyczka krótkoterminowa ma być zaciągnięta, ustalenia warunków tej pożyczki, oraz do jej zrealizowania i oznaczenia terminu realizacji, wreszcie do delegowania członków Rady m. do podpisania imieniem Gminy potrzebnych w celu realizacji pożyczki dokumentów, upoważnia się p. prezydenta miasta, łącznie z sekcją skarbową.

Płace służby miejskiej.

Po wyborze komisji reklamacyjnej dla wyboru 11 radców miejskich z przyłączonych do Krakowa gmin, w skład której weszli radcy: Beringer, Federowicz, Kosobucki, Landau Raf., Nowak J., Gertler, Wasung i Meisels, przedstawiono imieniem Komisji skarbowej i prawniczej wnioski w sprawie regulacji etatu i poborów służby wyższej i niższej, funkcjonarjuszów straży pożarnej i w sprawie regulacji wynagrodzeń prowizorycznych sług. Po przemowie kilku radców uchwalono wnioski połączonych komisji z kilkoma poprawkami.

Koniec posiedzenia

zajęła sprawa wyznaczenia placu pod pomnik Bałuckiego na plantach obok kawiarni Janikowskiego i wreszcie wyasygnowanie 600 kor. na koszta wystawy hygjeny szkolnej w Paryżu.

Na tajnem posiedzeniu załatwiono sprawy personalne urzędników miejskich.

Popis szkoły dramatycznej Kazimierza Gabrjelskiego.

W istocie słowa »popis« leży już poświadczenie, że tem, co on nam przyniesie, naprawdę „popisać się“ można — praktyka jednak mówi zazwyczaj co innego i faktycznie mamy nieraz zamiast popisu... próbną lekcję, jedną z końcowych, ale daleko jeszcze tego, co nazywamy egzaminem.

Tak było i z wieczorem szkoły dramatycznej p. Gabrjelskiego, który z większej podobno liczby uczniów wybrał najlepszych sił siedm — a i z tych przynajmniej połowa mogła była z tym swoim popisem jeszcze jaki rok poczekać. Za jedynie bowiem uprawnione do popisywania się siły uczniowskie uważam pp. Jerzewskiego i Nerwita, tudzież panią Roland — o czem później.

Reżyserja wieczoru pozostawiała także wiele do życzenia. Przedewszystkiem jeśli już koniecznie trzeba było dać część deklamacyjną — to należało uczynić staranniejszy wybór wierszy do deklamacji, któryby uwydatniał dobitniej talent wykonawców. Następnie raziła ta pstrokacizna frakowo-kostjumowa, psuła efekt, utrudniała grającym ich role, a niekiedy wywoływała nawet komiczne sytuacje, gdy np. ukostjumowana młynarka z „Zaczarowanego koła“ zwraca się do wyfraczonego pana ze słowami: „dziadku leśny!“ i t. d. Ponadto trudno w sprawozdaniu z popisu mówić o przesadnych owacjach kwiatowych nie na miejscu i pod najniewłaściwszym adresem — gdy pół sali jest znajomych każdej z debiutantek... Trudno mówić o nieproszonych naddatkach — gdy hojność obdarzonej choć kilkunastu oklaskami jest bez granic...

Po tem wszystkiem trzeba przyznać, że szkoła dała większości uczniów dobrą na ogół dykcję, mniej trafną grę mimiki i ruchów i dość wytrenowaną ilustrację sytuacyjną dla poszczególnych kwestji — ale nie wyćwiczyła ich w ciągłości gry. Skutkiem tego z małymi wyjątkami prawie każda z sił uczniowskich, wypowiedziawszy swą kwestję, nawet nieźle zilustrowaną, wypadała w tej chwili z roli, nie grała podczas słów swego partnera, dopiero potem, gdy na nią kolej przyszła, nagle ocknęła się i z rozmachem waliła na swoje miejsce, puszczała w ruch ręce, naginała stosownie korpus, zaczynała grać na nowo — i tak w kółko.

Uwagi te odnoszą się głównie do czwórki gorszej, przedewszystkiem do p. Modrzewskiego, grającego bez życia. Z czwórki tej pani Milian jako młynarka miała ponadto całkiem martwą twarz, pani Odrowąż za nikły głos i zupełnie zbyteczną nonszalancję w grze, a p. Lewicki i tak nie wiele miał do grania.

Natomiast podnieść należy z uznaniem trafną w każdej roli grę p. Jerzewskiego, obdarzonego przepięknym materjałem głosowym o metalicznym dźwięku — bujność talentu p. Nerwita, posiłkującego się niemal bez przerwy udatną mimiką — głębokie akcenty dramatyczne, siłę uczucia i giętki w modulowaniu głos pani Roland. Z tych trojga już teraz miałaby pożytek każda scena.

wlw.

---

†

MARJAN GAWALEWICZ

urodzony 21 paźdz. 1852.
zmarły 26 maja 1910.

Jedno za drugiem ścina śmierć życie wielkich naszych w lieraturze. Po ś. p. Orzeszkowej przyszedł kres życia na Marjana Gawalewicza. Wczoraj o godz. 9 rano zmarł we Lwowie na stanowisku reżysera dramatu. Przed niedawnym czasem przyzwany z Warszawy pospieszył tem chętniej, iż jako znawca teatru i literatury scenicznej, sam autor dramatyczny i krytyk, czuł w sobie dość sił duchowych i fizycznych, aby oddać niespożyte lwowskiemu teatrowi zasługi.

Krótkie kierownictwo ś. p. Gawalewicza zaznaczyło się nader dodatnio w wystawianiu sztuk z zakresu dramatu.

Ale znaczenie jego nie ogranicza się tylko w obrębie granic Lwowa i Warszawy — ś. p. Gawalewicz zajmuje i w dziejach naszego piśmiennictwa zaszczytne stanowisko.

Długi bardzo szereg utworów powieściowych, dalej utworów scenicznych, grywanych z dużem powodzeniem, wreszcie szkiców i rozpraw literackich, świadczy bardzo chlubnie o zdolnościach i płodności zmarłego. A że w pracy literackiej, mimo wielkich zajęć około sceny, nie ustawał, więc żal nasz po nim tem większy.

*

Ś. p. Marjan Gawalewicz urodził się we Lwowie; studja ukończył w Krakowie; po przeniesieniu się na stałe do Warszawy, rozwinął nader dużą działalność literacką. Z powieści najważniejsze są:

»Gasnąca dusza«, »Filistry«. „Żona“, »Majster do wszystkiego«, »Biedni ludzie«, »Drugie pokolenie«, »Z mego albumu«, »Ćma«, »Mgła«, »Mechesy«, »Dusze w odlocie«, »Bluszcz«, »Od jutra«, »Szubrawcy«, »Cudak«, „Znak zapytania“, »Warszawa«, »Ostatnia butelka«, »Na skrawku ziemi«, »Plotka«. Nowele: »Oni« i »Motyl«; utwory sceniczne: »Dzisiejsi«, »Stare sługi«, »Babunia« i 2 tomy komedji jednoaktowych i monologów; nadto tom poezji, wreszcie »Sylwetki i Szkice literackie«.

Z życia krakowskiego.

Dziś — piątek — o godz. 8 wieczór odbędzie się w lokalu przy ul. Mikołajskiej plenarne zebranie krakowskiego Klubu ludowców celem wybrania delegata na Kongres PSL.

Z miasta.

Wystawa introligatorska otwarta w Miejskim Muzeum techniczno-przemysłowem przy ul. Franciszkańskiej l. 4 budzi żywe zainteresowanie tak w kołach fachowych jakoteż wśród publiczności, która licznie ją zwiedza. Wystawa potrwa jeszcze do końca tego miesiąca — zwiedzać ją można codziennie od godz. 10 rano do 1 po południu i od godz. 6 do 8 wieczór. Wstęp bezpłatny.

Obchód grunwaldzki. Na koszta obchodu grunwaldzkiego w Krakowie nadesłała chrzanowska Rada powiatowa 100 koron.

Opieka nad polskimi zabytkami sztuki i kultury. Na onegdajszem posiedzeniu Wydziału opieki nad zabytkami sztuki i kultury zawiadomił prezes o otwarciu

na rzecz Tow. wystawy dawnych mistrzów polskich i obcych w pałacu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, oraz streścił rezultaty wycieczki do Częstochowy i Sulejowa, w której wraz z przedstawicielem warszawskiego Tow. opieki nad zabytkami przeszłości wzięli udział krakowscy historycy sztuki i architekci. Dr Adam Bogusz, który z ramienia Tow. prowadzi akcję w sprawie ratowania „uczelni" tarnowskiej, przedstawił wyniki swej podróży do Tarnowa oświadczając, że prezydjum Rady miejskiej, poczyniło starania, aby kompleks domów, składający się na uczelnię, przeszedł na własność gminy m. Tarnowa. Na wniosek dr Bogusza uchwalono wysłać do Rady m. Tarnowa memorjał z oświadczeniem, że Tow. zobowiązuje się przeznaczyć 1500 kor. (w trzech ratach rocznych) na cele restauracji uczelni według projektów architekta p. Franciszka Mączyńskiego. Sekretarz Tow. p. Turczyński doniósł, że wystosowany przez niego memorjał w sprawie restauracji kościoła OO. Dominikanów w Tarnopolu, został wysłany do Grona konserwatorów wschodniej Galicji. Delegatami dla podróży w celu inwentaryzacji i ratowania zniszczenia dzieł sztuki w kościołach na prowincji wybrano pp. Stanisława Cerchę i dr Tadeusza Szydłowskiego.

Tyfus plamisty zaczyna na dobre w naszem mieście grasować. Ofiarą strasznej choroby padło w ubiegłym miesiącu 13 osób w domu kalek w ogrodzie angielskim i spowodowało miejski urząd sanitarny do wydania ścisłych zarządzeń izolacyjnych. Obecnie znów zdarzył się nowy wypadek plamistego tyfusu, przy ul. Blich wśród takich okoliczności:

Przed paru dniami przyjechał w odwiedziny do słuchaczy medycyny, zamieszkałych w domu przy ul. Blichowej pod l. 20, inżynier z Jaworowa. Przybył już chory i wnet położył się do łóżka. Mieszkańcy sądząc, że jest to tylko przejściowe zasłabnięcie, nie wezwali lekarza i dopiero gdy chory zaniemógł poważnie, odwieziono go do szpitala, gdzie stwierdzono wypadek tyfusu plamistego. Miejski urząd zdrowia zarządził ścisłą izolację tego domu i zabroniono doń wstępu. Ustanowiono stałe posterunki służby miejskiej, która pilnuje, aby nikt zakażonego domu nie opuścił i dostarcza pożywienia izolowanym. Izolacja domu, jeżeli wypadek ten miałby być jedynym, potrwa do 15 czerwca br.

Wykład o Ameryce. Dyrektor L. Perutz, który wrócił świeżo z dłuższej podróży po Ameryce południowej zamierza obecnie zwrócić uwagę naszych kół przemysłowych i handlowych na wzrastające nieustannie znaczenie argentyńskiego i brazylijskiego rynku zbytu. W tym celu przybędzie dyr. Perutz do Krakowa i wygłosi w poniedziałek 30 bm. w sali Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie (ul. Długa l. 1), między godziną 3 a 4 po południu, wykład o stosunkach gospodarczych południowej Ameryki i o szansach naszego eksportu w te strony. Po wykładzie udzielać będzie dyr. Perutz poszczególnym interesentom bezpłatnie wszelkich informacji w kwestji nawiązania stosunków handlowych, oddania zastępstwa itd., oraz oświadczył gotowość zabrania mniejszych wzorów na swą następną podróż do Brazylji i Argentyny.

Ku uczczeniu Orzeszkowej odegrają artyści w niedzielę wieczór przy ul. Rajskiej trzy jednoaktówki: „Meir Ezofowicz" fragment z powieści, uscenizowany przez A. Kallas. „Pieśń przerwana" obrazek przez E. Orzeszkową i „Pokociło się" obrazek. Grają: Dyr. E. Rygier, Jarniński, Karliński, Tatrzański, Bończa, Gawlikowska, Orlicz i Gajewska. W niedzielę po południu nie będzie przedstawienia.

Teatr ludowy w Parku krakowskim. „Posłaniec 6666" jest jedną z tych operetek, które pięknością muzyki i komizmem sytuacji zdobywają stałe powodzenie. „Posłaniec 6666" granym będzie z J. Brzozowską dzisiaj w piątek, sobotę i niedzielę wieczór. P. St. Bończa odśpiewa najnowsze kuplety ilustrowane tańcami. Czerkieski taniec odtańczą pp. H. Górska i L. Doliński.

Walne Zgromadzenie Związku urzędników, profesorów i nauczycieli odbędzie się w sobotę 28 bm. o godz. 7 i pół wieczorem w sali Klubu pocztowego przy ul. Lubicz l. 5.

Z Czytelni Kilińskiego TSL. Staraniem Czytelni im. Kilińskiego TSL. odbędzie się w niedzielę 29 bm. w lokalu własnym (ul. Szpitalna l. 18, II p.) ku czci rocznicy Konstytucji 3 Maja wieczorek muzykalno-wokalny z nader urozmaiconym programem. Współudział przyjęli p. Z. Klasówna i p. L. Jahnówna (deklamacja), p. Kominkowski K. (śpiew), p. H. (skrzypce), p. Willer (akomp.) i orkiestra mandolinistów. Słowo wstępne wypowie wiceprezes Czytelni p. Z. Osiecki. Początek o godz. 7 wieczorem. Wstęp dla członków 30 hal., dla niecłonków 40 hal.

Wyzyskiwanie publiczności w „Kinetonie". Z miasta piszą nam: „W Pałacu Spiskim urządza już dawno przedstawienia kinematograficzne p. Zangen. Pominąwszy już brud w sali, muszę zaznaczyć, iż mimo słonych nader cen wstępu przedstawienia te są chyba parodją przedstawień, urządzanych gdzieindziej; co chwila bowiem, w czasie rzucania obrazu na ekran, przerywa się filma; rozpoczyna się znów przedstawienie od początku i tak ciągle się dzieje; do tego obrazy wychodzą tak nędznie, że publiczność napróżno wytęża wzrok, aby przecież coś zobaczyć i tem samem zrywa sobie oczy. Zaznaczyć w końcu muszę, iż publiczność traktowana jest w „Kinetonie" po grubjańsku tak ze strony służby, jak i samego właściciela. Wobec tego sądzę, iż lepiej byłoby, aby zamiast dusić się w „Kinetonie" przeszli się ci ludzie za miasto, by odetchnąć świeżem powietrzem.

Medyk pod kołami samochodu. Słuchacz medycyny p. Stanisław Szczepański jechał we środę wieczorem tak nieostrożnie na rowerze, że wpadł na ul. Dunajewskiego pod koła pędzącego automobilu, który go wlókł po ziemi kilkanaście metrów, nim zdołał go szofer wstrzymać. Silnie pokaleczonego rowerzystę odwiozło Pogotowie do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Kapelusz przyczyną wypadku. Wczoraj wieczór wezwano Pogotowie ratunkowe na dworzec kolei północnej, gdzie opatrzyło 20 letniego Józefa Wilczyńskiego. Temu, gdy jechał koleją i wyglądał przez okno, wiatr zerwał kapelusz. Nie namyślając się długo, Wilczyński wyskoczył z wagonu, przyczem prócz licznych kontuzji na całem ciele, doznał złamania nogi. Pogotowie po opatrzeniu przewiozło go do szpitala św. Łazarza.

Małoletni złodzieje. Mikołaj i Juljan Jarosze i Rudolf Czuba znani „kieszonkowcy" skradli wczoraj koło parku Jordana prof. Magierze podczas wsiadania do tramwaju zegarek „Omega" wartości 32 kor. Wszyscy trzej zastali aresztowani, ale zegarka już przy nich nie znaleziono.

Psachie Glassmann również znany doliniarz skradł wczoraj podczas procesji pewnej kobiecie torebkę, w której była książeczka do modlenia i 20 kor. Przy aresztowanym znaleziono książeczkę — pieniądze zaś gdzieś się ulotniły. Wszystkich tych złodziei osadzono w areszcie „pod telegrafem".

Kradzież pierścienia. Aresztowano wczoraj 25 lat liczącą Katarzynę Hahno jako podejrzaną o kradzież pierścienia z brylantami na szkodę kupca Wachtla.

Włamanie. Dzisiejszej nocy włamali się nieznani sprawcy do szynku Jakobsohnowej przy ul. Warszawskiej 7 i skradli kasę automatyczną wartości 500 k. z gotówką 40 kor., oraz znaczną ilość trunków.

Awantury nocne. Ulica Grodzka jest prawie co noc widownią awantur. Nie obeszła się bez nich i noc dzisiejsza. Pan J. K. nauczyciel, wracając podhumorzony do domu napotkał obok szynku Kosza towarzystwo, złożone z kobiet i mężczyzn, które rzewnież było porządnie podpite i zachowywało się nieodpowiednio, co pan K. zaczął głośno krytykować. Od słowa do słowa przyszło do zaciętej bójki, w której całe towarzystwo wzięło udział: mężczyźni się bili a niewiasty wrzeszczały w niebogłosy. Pan K. poniósł klęskę i poszedł na Pogotowie, które mu opatrzyło rany na głowie i rękach. Wkrótce zgłosił się tam także Fr. Sucha, krawiec z Dębnik, wraz ze swą żoną, którzy należeli do owego towarzystwa. Sucha miał złamany obojczyk a żona też była poturbowana.

Zmarli: We Lwowie Albin Z a g ó r s k i, bojownik za „wolność i lud" w 63 roku i zesłaniec na Sybir, architekt, prezes Stow. budowniczych, ojciec Adama, znanego krytyka teatralnego „Kurjera Lwowskiego", zmarł w 64 roku życia. Ciężko dotkniętemu Koledze zasyłamy tą drogą wyrazy prawdziwego współczucia.

Odpowiedź redaktora.

Pytającym się z Chrzanowa „Niwa Polska" rzeczywiście przez jakiś czas nie wychodziła, z powodu przeniesienia druku swego z Poznania do Krakowa — obecnie jednak wyszedł świeży numer z datą 21 maja mający numer 19—21.

K. T. Nowy Sącz. Zarzut „Kurjera" co do tendencyjnego opuszczenia przez nas pierwszej relacji Komitetu powiat. w Rzeszowie jest całkiem niesłuszny, bo od jednego z uczestników zebrania, wymienionego w „Kurjerze" jako należącego do frondy, otrzymaliśmy sprawozdanie b e z tej rezolucji — dopiero teraz pierwszy raz się o niej dowiadujemy. Nie chcemy utrzymywać, że coś wtem jest niewyraźnego, ale charakterystyczne, że ten jeden z wybitnych ludzi z lewicy nie wiedział widocznie nic o pierwszej rezolucji, skoro nam jej nie podał a zresztą przytoczył wszystko dosłownie.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 24 bm. do 30 maja)

	miejski	ludowy
Piątek	Wielki Fryderyk	Posłaniec 6666
Sobota	Madame sans gene	Posłaniec 6666
Niedziela wiecz.	Madame sans gene	w Parku Posłaniec 6666 na Rajskiej Wieczór ku czci Orzeszkowej

PODGÓRZE.

Nieudała kradzież. Markus Heitlinger, kupiec z Myślenic, przyjechał wczoraj za interesami do Podgórza. Załatwiwszy je, chciał odjechać — a wtem zobaczył, że mu ktoś ukradł lejce z koni. Wybiegł więc na Rynek, szukając złodzieja — i wnet zobaczył gromadkę fjakrów, otaczających jakiegoś człowieka, który im właśnie sprzedawał owe lejce. Heitlinger zawołał policjanta i kazał złodzieja aresztować. Jest to Michał Majcher z Chojnika, liczący 30 lat.

Zażarci automobiliści. Dzisiejszej nocy około godziny 1-szej uganiał w szalonym pędzie po ulicy Kalwaryjskiej automobil 53 S, w którym siedziało dwóch mężczyzn. Ci, będąc widocznie należycie „wstawieni", trąbili i świstali jak na alarm tak, że mieszkańcy zrywali się ze snu i z trwogą wyglądali na ulicę, sądząc — że się jakie nieszczęście stało...

U wylotu ulicy Kalwaryjskiej wjechał automobil na chodnik i zatrzymał się, a mężczyźni zaczepili patrolujących tam policjantów i zapytali o numer. Ci podali swoje numera, a w zamian za to zanotowali sobie numer automobilu — aby zażartych automobilistów pociągnąć do odpowiedzialności.

Ogień wybuchł dziś rano z niewiadomej przyczyny w szopie przy szkole przy ulicy Wolskiej, gdzie zapaliły się śmieci i słoma. Wezwana straż pożarna ogień ugasiła.

Z głodu... Teresa Mardyłowa z Lusiny, licząca lat 60, skradła na Rynku garnek masła. Została jednak przytrzymana i odstawiona na policję, gdzie się tłómaczyła, że uczyniła to z głodu.

Zazdrosny kochanek. Józef Galas, 19-letni kawaler, spotkał wczoraj na ulicy Annę Gąstoł, swoją kochankę, o której dowiedział się, że go zdradza z innymi. Uniesiony świętym gniewem rzucił się na nią i uderzył ją w twarz tak silnie, że się przewróciła na ziemię. Kiedy się podniosła, zauważyła brak jednego zęba. Zazdrosnym kochankiem, który tak energicznie swą zazdrość zamanifestował, zajęła się policja, a Hanusia ma nauczkę, aby na przyszłość wierniejszą była swoim kochankom.

Kronika prowincjonalna.

Nagonka przeciw „Wiśle". Dyrektorem miejskiej Kasy oszczędności w Bochni jest p. Nowakowski, zarazem agent „Florjanki". Pan ten jako dyrektor nadużywa swego stanowiska i zmusza wszystkich, biorących pożyczki, do ubezpieczenia budynków tylko wyłącznie we „Florjance". Jest to nadużycie ze strony p. Nowakowskiego, które może być cierpiane tylko u nas w Galicji, bo gdzieindziej sami ludzie nauczyliby takiego pana rozumu. Dlatego ostrzegamy wszystkich z powiatu bocheńskiego, żeby unikali miejskiej Kasy oszczędności w Bochni, a szli do powiatowej Kasy oszczędności w Bochni, która ma zastępstwo Banku krajowego we Lwowie, a jako taka przyjmuje police „Wisły" od swoich dłużników. Raz powinni nasi włościanie zrozumieć, że tam, gdzie jest ich grosz składany, powinni oni mieć prawo rozporządzania nim według własnej woli, a nie być zależnym od piewszego lepszego pańskiego naganiacza, chcącego się dobierać majątku na skórze chłopskiej.

Kraj. Szkoła tkacka w Krośnie ogłasza, że już obecnie można zapisywać uczniów na kurs nauki, rozpoczynający się 1 września. Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące: 1. Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte; 2. Ukończony 14-ty rok życia i odpowiednie temu rozwinięcie fizyczne. Szkoła ta, posiadająca 42 krosien (warsztatów) poprawnych i wszelkie potrzebne przybory i narzędzia, ma na celu przy pomocy nauki

teoretycznej i praktycznej kształcić młodzież w zawodzie tkackim na przodowników (majstrów) i zawodowych tkaczy — jak również podawać młodzieży, która poświęci się zawodowi tkackiemu, wszystkie te wiadomości, jakie do należytego prowadzenia rzemiosła są potrzebne. Nauka jest bezpłatna — nadto uczniowie otrzymują potrzebne przybory piśmienne, rysunkowe i książki, a za prace praktyczne, wykonane w salach roboczych, pieniężne nagrody. Nauka trwa 2 względnie 3 lata. Uczniowie ubodzy a pilni uzyskać mogą zasiłki z funduszów kraju na koszta utrzymania. Ubiegający się o przyjęcie powinien wnieść podanie zaopatrzone w: a) metrykę urodzin; b) ostatnie świadectwo szkolne; c) adres swój dokładny; d) świadectwo zdrowia; e) świadectwo ubóstwa.

Bandytyzm w Bo ysławiu przybiera w czasach ostatnich zastraszające rozmiary. Już nie tylko napady rabunkowe, lecz także i pospolite mordy w biały dzień są dokonywane. I tak w Issakojach zamordowano powracającego z jarmarku gospodarza Hrynia Ambroza i zrabowano mu 70 koron, z któremi szedł na jarmark do Turki, aby kupić krowę. Obdukcja sądowa skonstatowała zwyż 20 pchnięć nożem Śledztwo w toku, 11 osób podejrzanych siedzi we więzieniu w Samborze. Josel Meisel powracał do Schodnicy, gdzie miał handel. W lesie, przez który gościniec prowadzi, zlazł z wozu, aby ulżyć koniom, które ciągły wóz do góry, naładowany towarami, zakupionymi w Drohobyczu. Josel szedł z tyłu wozu, nagle ktoś uderzył go kołem po głowie, roztrzaskał mu czaszkę i zabrał z kieszeni około 1.600 kor. — Do Srula Sichermana, kupca w Mraźnicy, w nocy 16 bm. oknem, które wyważono, weszło kilku bandytów i do stawiającego opór dano kilka strzałów, zabrano mu 2.000 kor. z pod poduszki, a zabrane ze sklepu towary porozrzucano po drodze.

Wzlot balonu odbędzie się w sobotę 28 bm. na placu powystawowym we Lwowie przed południem. Wzniosą się: znany popularyzator wiedzy inżynier Edmund Libański, inżynier Richtman i porucznik Harnisch. Pp. Libański i Harnisch bawili osobiście w Wimpassing celem odebrania osobiście balonu arcyksięcia Salwatora.

Miła jazda koleją!! Piszą nam z prowincji: Mając pewien interes rano do załatwienia w Rzeszowie, wsiadłem na linji Tarnów-Rzeszów do pociągu, wychodzącego z Tarnowa o 5 rano, który miał być w Rzeszowie na 8-mą. Przybyliśmy ze spóźnieniem półgodzinnem, które — jak się dowiaduję od stale jeżdżących tym pociągiem — powtarza się codziennie. Kto nie na jaki termin się spieszy — temu jeszcze byłoby pół biedy z tem, ale jest inna przyjemność jazdy tym pociągiem. Oto jest on mieszanym i to w ten sposób złożonym, że za lokomotywą idzie najpierw 5 wozów ciężarowych, potem 5 osobowych, a za nimi znowu wozy ciężarowe i to nieraz aż 40! Pasażerowie są tedy niejako ściśnięci wozami ciężarowymi, pozbawionymi nowych aparatów do hamowania. Skutkiem tego przed każdą stacją maszynista musi przeraźliwymi świstami alarmować wszystkich, siedzących w budkach „bremzerów", ci znowu mu w podobny sposób odpowiadają, a pasażer, któremu uszy jeszcze od tego nie popuchły, niech się gotuje, że raptem ulegnie wstrząśnieniu, gdy tych 40 wagonów uderzy o wagony osobowe, które znowu wstrzymywane są przez wagony frontowe. Ludzie nerwowi mogą wyjść z takiej jazdy po kilkunastu w taki sposób „bremzowaniach" i ustawicznych gwizdach z poważnym szwankiem na zdrowiu. Czy o tem zapomniała dyrekcja kolejowa, tolerująca taki dziwoląg na głównej linji?! W Galicji zachodniej podobno tylko do Wieliczki i ze Skawiny do Oświęcimia chodzą takie mieszane pociągi, ale to są linje boczne. *J.*

Klęska gradowa. Wieś Chmielnik (pow. Rzeszów) nawiedziła dnia 18 bm. silna burza gradowa, która na polach mieszkańców tejże wioski zostawiła po sobie straszne spustoszenie, osobliwie w życie. Żyta tak zostały gradem zbite, iż nie pozostaje nic innego, jak tylko skoszenie tychże. Oto raj rolnika, los godny zazdroszczenia!

Chłop przejechany przez automobil. We środę po południu najechał automobil Jana Brandysa na pewnego gospodarza na gościńcu koło Skawiny i zabilł go na miejscu.

Przyznanie się zbrodniarza.

Kołomyja, 25 maja.

W Sokolnikach-Żablu (pow. kołomyjski) spełniona została przed rokiem zbrodnia morderstwa.

Pod zarzutem tej zbrodni aresztowany został bezzwłocznie przez żandarmerję niejaki Hnat Żełyniuk, który później stanął nawet jako obwiniony przed sądem przysięgłych w Kołomyji.

Rozprawa jednak nie dostarczyła dostatecznych dowodów, któreby mogły oświadczyć o winie Żełyniuka. Wobec tego został on przez sąd przysięgłych uwolniony od winy i kary.

Za wykryciem zbrodniarza śledziła żandarmerja w dalszym ciągu bez przerwy, lecz bezskutecznie.

Dopiero w dniach ostatnich zbrodniarz wśród niezwykle charakterystycznych okoliczności przyznał się do winy.

Ten sam Hnat Żełyniuk tknięty paraliżem, będąc pewny, że już przyjdzie mu skonać, wyznał, że on to wraz ze dwoma swoimi towarzyszami dopuścił się owej zbrodni ohydnej i że żałuje za swoją przewinę.

Ponieważ jednak Hnat Żełeniuk dotąd żyje i czuje się znacznie lepiej, dlatego został ponownie aresztowany i stanie ponownie przed trybunałem sądu przysięgłych.

Tajemnicza śmierć pod kołami pociągu.

Nowy Sącz, 25 maja.

Dnia 21 bm. o godzinie 9 wieczór zdarzył się u nas wypadek tajemniczej śmierci pod kołami pociągu 16-letniej Januszówny, wychowanicy funkcjonarjusza kolejowego.

Następnego dnia rano zjawiła się na miejscu wypadku komisja, która poleciła przewieźć zwłoki do domu przedpogrzebowego, przyczyny przejechania jednak nie zbadała.

Do urzędnika telegraficznego p. Fischera zgłosiły się onegdaj dwie dziewczynki, Sekułowska i Studniarczykówna z listem, który znalazły obok miejsca wypadku. List był pisany niewątpliwie ręką męską i nie pochodził od Januszówny a przynajmniej przez nią nie był pisanym — gdyż porównanie przeprowadzone między charakterem jej pisma na papierach w ręku wychowawcy jej p. Bembynka się znajdujących a pismem w liście wykazało zasadniczą ich różnicę.

Treść listu odresowanego do Józefa Wirta, telegrafisty w Nowym Sączu jest następująca: „Kochany Józiu! Dziś odchodzę ze świata. Więcej się nie zobaczymy. Po co się było do mnie zbliżać a później opuszczać. Jutro będę duchem przy Tobie. Julja"

Celem wyświetlenia sprawy przeprowadzono przesłuchanie p. Józefa Wirta, nie zdołano jednak stwierdzić, czy istniał jaki stosunek między nim a Januszówną; zachodzi więc podejrzenie, że maszynista lub inny funkcjonarjusz kolejowy, za wypadki przejechania odpowiadający, sfabrykował ów list, chcąc upozorować samobójstwo.

Czy podejrzenie jest uzasadnione, lub czy zachodzi tu wypadek samobójstwa, wykaże dalsze śledztwo, które prowadzi prokuratorja.

Kometa — na wsi.

Minęły już czasy gdy takiemi zjawiskami, jak zaćmienie słońca i księżyca i różnymi innymi często zachodzącemi we wszechświecie zajmowano się ze strony ludzi uczonych po miastach. Dziś sprawy takie żywo zajmują i spokojnych mieszkańców naszych wiosek. Kometa zaś, która w tym roku przypomniała się ludzkości, była po wsiach nie mniej jak po miastach bardzo pilnie wyglądaną celem obserwacji. Byli tacy ciekawi, którzy spać nie mogli po nocach śledząc po firmamencie ukazywanie się tej przedziwnej gwiazdy i na ten temat snuto sobie najróżnorodniejsze pogawędki wskutek czego ogólny poziom wiedzy zataczał szersze koła wśród mniej z sprawą obeznanych.

W dniu 18 b. m. z ukazaniem się pierwszej gwiazdy gromady całe schodziły się do pewnych miejsc nieraz wyniosłych na polach i górach, by stąd podziwiać przyjść mające zjawisko. Po domach rodziny były na nogach, aby być tego świadkiem i mieć sposobność zobaczenia tak bardzo rzadkiego gościa. Więc cała rodzina czuwała w ten sposób, iż wyznaczano jednego na „astronoma", by przez pewien czas uważał czy się nie pokaże a z tą chwilą reszta członków rodziny miała być uwiadomiona. Gdy się jedni znużyli oczekiwaniem, szli na spoczynek a inni natomiast stawali na stanowisku oczekującem.

Strachów ani zbytnich obaw nie wywoływało to wcale po wsiach naszych, albowiem zdawano sobie jasno sprawę z tego, że jeżeli kometa przychodzi co pewien przeciąg czasu (co 76 lat) i świat nie zginął przez to, nie ma więc powodu do jakichś obaw i obecnie. Strachy wzbudzały tylko niektóre pisma, lecz na ogół w to nie wierzono, iżby kometa był miał być szkodliwy dla naszej kuli ziemskiej i ludzkości.

J. S. z pod Rzeszowa.

*

Donoszę, jak sobie kobietki kupiły „Gdówskie niebo".

Przed paru dniami zaszło dwu agentów nibyto z Gdowa koło Wieliczki do gminy Podborze (powiat Bochnia) i przedstawili się wójtowi, że są upoważnieni od księdza proboszcza do zbierania ofiar na rozszerzenie tamtejszego kościoła. A że wójt nie jest piśmienny, więc na słodziuchne słowa agentom zawierzył. Nawet sam chodził z nimi po całej wiosce i ludzi zachęcał.

A kobiety, osobliwie dewotki, widząc głowę magistracką przy tem, ażeby sobie zabezpieczyć wieczne zbawienie i żeby się uchylić od nieszczęścia komety z ogonem — pchały ostatni grosz agentom i tak dawały po 9 kor., po 10 koron i po 15 koron.

Skoro do księdza gdowskiego tam jeden napisał, czy to prawda, ksiądz odpisał, że żadnych agentów nie wysyłał. Teraz kobietki w lament, no ale chociaż się tem pocieszają, że kometa przeszła szczęśliwie i że we czwartek końca świata nie było. Ale bo też i miały biedne kobieciska strachu przed tą kometą. Ręce i oczy do nieba wznoszą, żeby jeszcze końca świata nie było Pana Boga proszą. *K.*

Ze świata

Katastrofa kolejowa. Między przystankami Marki a Wisłą koleji nadwiślańskiej, najechał parowóz na pociąg towarowy. Skutkiem zderzenia wykoleiły się trzy wagony, napełnione mąką, perfumami i i mydłem. Wszystko to uległo zniszczeniu. Podczas tego karambolu pokaleczonych zostało ciężko kilka osób, które w stanie groźnym odwieziono do szpitala kolejowego na Pradze.

Najświeższe telegramy.

Z walki wyborczej na Węgrzech.

Budapeszt. Minister handlu Hieronymyj, wygłosił wczoraj w Czangrad mowę programową, w której omawiał powody upadku koalicji, podnosząc, że głównym powodem tego upadku był brak jedności, a specjalnie secesja Justha. Dalej mówił minister o banku samodzielnym, która to sprawa jest tak doniosła, że nie można jej załatwiać ze stanowiska partyjnego. Prawo wyborcze powinno być rozszerzonem, jednakże nie można w tej sprawie zajmować stanowiska jak najbardziej radykalnego. Wreszcie wskazał minister na potrzebę załatwienia rozmaitych spraw gospodarczych, w szczególności podniesionym być musi handlowy i przemysłowy rozwój kraju.

Walka o Kretę.

Konstantynopol. Według informacji Kół Porty ostatnia nota turecka w sprawie Krety przyjętą została przez mocarstwa korzystnie. Część prasy tu erkiej sprzeciwia się ponownemu zamianowaniu Zaimisa komendantem, ponieważ nominacja ta byłaby tylko półśrodkiem.

W obronie Amerykanów.

Londyn. „Morning Post" donosi z Waszyngtonu, że komendant floty Stanów Zjednoczonych znajdującej się koło wybrzeży Nowej Karaguy, otrzymał polecenie otoczenia opieką wszystkich parowców amerykańskich oraz mienia i interesów Amerykanów w Bluefields. W koniecznym wypadku ma komendant wylądować żołnierzy.

Koniec powstania albańskiego.

Konstantynopol. Według doniesienia dzienników minister spraw wewnętrznych zawiadomił wszystkich gubernatorów, że powstanie w Albanji zostało ukończone.

Z ostatniej chwili.

Zjazd ludowców z powiatu krakowskiego.

Dziś rano od godz. 8 toczą się w sali Rady powiatowej w Krakowie obrady przewodniczących Komitetów gminnych PSL. z powiatu krakowskiego, tworzących Komitet powiatowy. Obecnych jest kilkudziesięciu (blisko setki) gospodarzy z różnych stron powiatu, między nimi posłowie: Wójcik i Ptak, radcy powiatowi: Serczyk, Młodzianowski i Sawicki, były radca Jarzyna.

W zagajeniu swojem dłuższem dał poseł Wójcik rzut oka na stan rzeczy w kraju i omówił ruchy wrogich nam stronnictw, zwracając również uwagę na zdobycze polityki realnej obecnego przewodnictwa PSL., która wywołała niezadowolenie u pewnych ludowców.

Przewodniczącym zebrania wybrano jednogłośnie posła Wójcika, zastępcą p. Jarzynę sekretarzem p. Ignacego Zbroję.

Główny referat przedkongresowy wygłosił red. Wąsowicz, omawiając szczegółowo życie Stronnictwa ludowego w ostatniem trzechleciu — poczem w dyskusji zabierali głos włościanie.

Radca pow. Serczyk jest zdania, że frondy chwycić się nie możemy, można i trzeba przeprowadzić krytykę, ale nie rozbijać. Polityka prezesa Stapińskiego jest odpowiednia.

Poseł Ptak wzywa, by z każdej wsi wysłano delegata na Kongres. Mowca sam miał w czasie Sejmu dość pokus ze strony różnych Grabskich i Dąbskich, ale się oparł, bo poznał, że polityka Stapińskiego jest dobra. Przemawia za utrzymaniem Stapińskiego na naczelnem kierownictwie.

Przemawiają dalej włościanie: Staszyszyn z Mogiły, Moksa z Wyciąż, Jarzyna z Bosutowa, ponownie Serczyk i Ptak, tudzież Różycki z Witkowic, który stawia wniosek, aby wybrani delegaci zeszli się jeszcze przed Kongresem na naradę — postanowiono odbyć to zebranie w piątek 10 czerwca. W dzień Kongresu mają się odbyć w powiecie zgromadzenia ludowców.

Na zakończenie tej części zgromadzenia uchwalono jednogłośnie następujące rezolucje:

»Zgromadzenie Komitetu powiatowego P. S. L. na powiat krakowski zgadza się z uchwałami Rady Naczelnej w Tarnowie, a mianowicie: zgadza się w zasadzie na rozdział naczelnych stanowisk w Stronnictwie, wyraża jednak głębokie przekonanie, że utrzymanie głównego przewodnictwa w ręku posła Stapińskiego jest obecnie konieczne, jeśli ma się myśleć o życiu i o rozwoju Stronnictwa.

Zgadzamy się na utworzenie Towarzystwa politycznego P. S. L. i na to, żeby ono objęło na własność »Przyjaciela ludu«.

Do wichrzących w Stronnictwie zwolenników »Gazety ludowej« p. Dąbskiego zwracamy się z wezwaniem, by zaprzestali swej roboty, szkodliwej dla całości naszego Stronnictwa — z czego pożytek mają wrogowie nasi, czekający tylko na rozbicie ludowców«.

Komitet powiatowy PSL.

został wybrany w następującym składzie: Cieślik Andrzej, Jarzyna Józef, Kasprzak Jan, Kozień Jan, Orzechowski Fr., Orzechowski Wawrzyniec, Ptak Fr., Serczyk Józef, Staszyszyn Jan, Szczepański Józef, Trybuc Piotr, Turek Andrzej, Wójcik Franciszek, Wojtaszek Józef, Walczak Piotr, Zbroja Ignacy.

Delegatem Komitetu powiatowego na Kongres wybrany został p. Jan Staszyszyn z Mogiły.

Grunwald.

Poseł Wójcik na zakończenie wezwał do jak największego udziału w obchodzie grunwaldzkim, by pokazać, że kupa nas jest nietylko, gdy trzeba jechać z paradą do Wiednia.

Zjazd Kółek rolniczych.

Dzisiaj o godzinie 11-tej w południe, bezpośrednio po Zjeździe Ludowców rozpoczął swoje obrady w sali Rady powiat. Walny Zjazd delegatów Kółek rolniczych pow. krakowskiego.

Zagaił obrady prezes pow. Związku Kółek rolniczych dr Surzycki, poczem sprawozdanie z całorocznej działalności Stałej, sekretarz, zaznaczając, że mimo starań Zarządu, w powiecie krakowskim za mało było zainteresowania tak doniosłemi dla włościaństwa sprawami, jak meljoracje, poprawa pastwisk, używanie krów do zaprzęgu i t. p.

W dyskusji zabrał głos p. Lubowiecki, dyrektor szkoły w Bolechowicach, żaląc się również na brak zainteresowania sprawami rolniczemi, a zwłaszcza odczytami z tej dziedziny. Mowca stwierdził z ubolewaniem, że „Przewodnik kółek rolniczych“ nie chce zamieszczać w swych łamach sprawozdań z działalności poszczególnych kółek.

Przemawiali w dalszym ciągu: prezes Okręg Tow. Rolniczego Cieślewicz z Wadowa i poseł Wójcik, który w doskonałym wywodzie, przerywanym oklaskami, omówił przyczyny kiepskiego stanu rolnictwa w powiecie i wskazał na środki, zmierzające do poprawy w tym kierunku.

Godzina 1 w południe — obrady trwają w dalszym ciągu.

Tyfus plamisty w Krakowie. Od 9 bm. do dnia dzisiejszego nie zdarzył się już w domu kalek w ogrodzie angielskim wypadek tyfusu plamistego. Jeżeli i w tych dniach nie będzie tam tyfusu, to z dniem 1 czerwca izolacja tego domu zostanie przerwaną.

Zgon Marjana Gawalewicza. Pogrzeb Gawalewicza odbędzie się we Lwowie jutro w sobotę o godz. 4-tej popoł. Z powodu udziału personalu teatru „in corpore“ w pogrzebie, jutrzejsze popołudniowe przedstawienie w teatrze odwołano. Stan zdrowia ciężko chorej wdowy jest wprawdzie bardzo poważny, życiu jej jednakże nie grozi niebezpieczeństwo.

Wszystkie gatunki Atramentów **Iskra** Pasta do obuwia

Kamień i szuter, grysik' płyty do brukowania ścieków, bloki
na każdą budowę w Krakowie w dowolnej ilości, po cenie przystępnej.
Zamówienia przyjmuje Biuro Zarządu Kamieniołomów ul. Wielopole 13 parter, od 10—1 i od 5—7 lub w Podkamyczu p. Balice 579
Zarząd Kamieniołomu P. M. Jarry

Odezwa!
Podaje się do publ. wiadomości iż został otwarty
Skład
Gramofonów i Płyt
oraz maszyn do szycia
przy ul. Grodzkiej 44
gdzie sprzed. się takowe po bajecznie niskich cenach

Gramofon koncertowy od K. 19.—
Płyty podwójne duże „ „ 2.20
„ „ małe „ „ 1.10
Sztyfty w wielkim wyborze.
—— Dla odsprzedawców znaczny rabat. ——
Z głębokim szacunkiem **S. LITTMAN.**

Pięć tysięcy koron zarobku!
płacę każdemu, kto wykaże, że moja cudowna kolekcya
600 SZTUK tylko za KORON 5
nie jest kupnem okolicznościowem, mianowicie: 1 szwajcarski prawdziwy zegarek kieszonkowy, systemu ROSKOPF patentowany, dokładnie idący i punktualnie regulowany z pisennem 3 letniem poręczeniem. 1 amer. złoty double łańcuszek, 2 amer. złote double pierścionki (dla panów i pań) 1 ang. pozłacany garnitur, składający się z guzików do manszetów, kołnierzy i piersiowych, 1 amer. scyzoryk 5 ostrzy, 1 eleg. krawat jedwabny koloru i wzoru na życzenie najnowszego fasonu, 1 wspaniała szpilka do krawatu z brylantem Simili, 1 zachwycająca broszka damska ostatnia nowść, 1 pożyteczny garnitur toaletowy podróżny, 1 eleg. portmonetka z prawdziwej skórki. 1 para amer. boutonów z imit szlachetnych kamieni, 1 patent ang. barometr, 1 eleg. album z 36 sztuk. i najpiękniejszymi widokami świata, 1 pyszna kolia na szyję lub do włosów z prawdz. oryent pereł, 5 indyjskich djabłów przepowiadaczy zajmujących każde Towarzystwo i jeszcze 550 sztuk różnych przedmiotów, pożytecznych i niezbędnych w każdym domu, grasis. —Wszystko razem wraz z eleganckim zegarkiem Roskopf, które same są podwójnej wartości kosztuje tylko Koron 5·— Do nabycia za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem także w znaczkach pocztowych przez

N. Gelb dom wysyłkowy **Nowy Sącz**

NB. Przy zamówieniu 2 pakietów, zostaną darmo dołączone 1 prim ang brzytwa do golenia, albo 6-11 lnianych chustek. — Za nieodpowiednie pieniądze zwraca zaraz, dlatego wszelkie ryzyko wykluczone, 335

Znakomite kakao hygieniczne odtłuszczone
$^1/_8$ Kg. hal. 65 — poleca:
JAN MICHALIK, FLORYAŃSKA L. 45.
3 Cukiernia Lwowska. 569

Wobec ogólnej drożyzny środków spożywczych
34 polecamy
Konserwy
owocowe, jarzynowe i mięsne
hermetycznie zamknięte w naczyniach szklanych tudzież znakomite **zupy jarzynowe** z różnemi krupkami i bulionem w tabletkach prasowanych
J. RÓŻAŃSKIEGO Spółki w Bochni.
Wyroby odznaczone już najwyższemi nagrodami na wystawach powszechnych w Paryżu, Brukseli i we Lwowie 1900.— Przez Tow lekarskie jako zdrowotne artykuły spożywcze gorąco polecone
Na razie są do nabycia:
ulica ŁAZIENNA liczba 3, parter
Niebywała dogodność dla gospodyń! Jakością i ceną wypierają te konserwy wszelkie wyroby zagraniczne

---

Uwagę naszych czytelników zwracamy na wydany nakładem Polskiego Tow. Emigracyjnego w Krakowie.
Kalendarz Polsko-Amerykański
dla wychodźców na rok 1910.
Kalendarz ten jest pierwszem i jedynem w swoim rodzaju wydawnictwem i stanowi jakby popularną encyklopedyi wychodźczą. Obok wierszyków i powiastek na tle życia Polaków na obczyźnie, zawiera on mnóstwo praktycznych wskazówek i przestróg, oraz opis stosunków zarobkowych we Francyi, Danii, Szwecyi, Czechach, w Stanach Zjedn. Ameryki północnej, Brazylii, Argentynie, Kanadzie. — — Zdobią go illustracye i mapki.
Do nabycia w Polskiem Towarzystwie Emigracyjnem w Krakowie, ul. Kolejowa 3, oraz we wszystkich księgarniach.
Cena 80 hal., z przesyłką 90 hal.

Najlepszej jakości, wyśmienite w smaku, bezwzględnie naturalne!
WINA
WINA stołowe białe i czerwone, łagodne, odstałe, wytrawne i słodkie dalmatyńskie, mostarskie i węgierskie na litry lub flaszki. Za litr lub flaszkę począwszy od **80** hal. **DESEROWE** białe i czerwone, słodkie lub wytrawne, proseko, muszkatela, wermut, lombardo, za wielką flaszkę począwszy od kor. **2·50.** **ŚLIWOWICĘ** syrmijską i bośniacką starą, znakomitą za małą flaszkę od **1·20.** **RUM** przedni **jamajka** i inne za małą flaszkę począwszy od kor. **1·20** **HERBATĘ** chińską najlepszych mieszanek znakomicie naciągającą, smaczną, z bukietem od K. **—·40** do **2·50** za $^1/_8$ funta --- poleca firma:
Dr. NIEĆ i Ska,
Kraków, Rynek główny, L. 13.
Ceny w stosunku do dobroci towaru bardzo niskie! 465

Do Ameryki!
Kto powziął zamiar wyjazdu do Ameryki za zarobkiem, niech się zwróci z wszelkiem zaufaniem do od pół wieku istniejącej firmy 409
B. KARLSBERGA
w Hamburgu, ulica Ferdinandstrasse 15 A.
która chętnie udziela sumiennych wskazówek co do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosztów i rozkład jazdy z domu aż do Ameryki. Na żądanie wysyła też bezpł. dokł. mapę Ameryki.

Rządowo uprawniona
fabryka wód. min. sztucz. **specyal. leczniczych**
pod firmą **K. Rząca i Chmurski**
w Krakowie, przy ul. św. Gertrudy Nr. 4
wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez toż Tow.
wody mineralne sztuczne
odpowiadające składem chemicznym wodom: **Bilińskiej, Gisshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen,**
tudzież **specyalne lecznicze**
jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **wody lecznicze normalne** z przepisu **Prof. Jaworskiego.**
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach
Cenniki na żądanie franco.

Niech każdy wie o tem
że pomagają
na epilepsję, nerwicę, zawroty głowy
Znakomite pigułki dra Wooda
wyrobu aptekarza **Stanisława Szczepańskiego**
Cena pudełka (100 pigułek) 5 koron.
używają dorośli: 3 razy dziennie po jedzeniu, po 2 pigułki. Trunków pić nie wolno.
Przypomina się hodowcom bydła, że na poprawę dojności krów wpływa **Proszek holenderski**, paczka z opisem użycia 1 K., a dla tuczenia i na poprawę żerności świń **Zabłocki proszek Szczepańskiego dla nierogacizny.** Paczka z opisem użycia 60 g. Wysyła
Apteka Stanisława Szczepańskiego
497 **w Zabłociu przy Żywcu.**

Administr. „Gazety Powszechnej"
potrzebuje natychmiast
Akwizytorów anonsowych, roznosicieli gazet (starsze osoby) i chłopców do posługi.

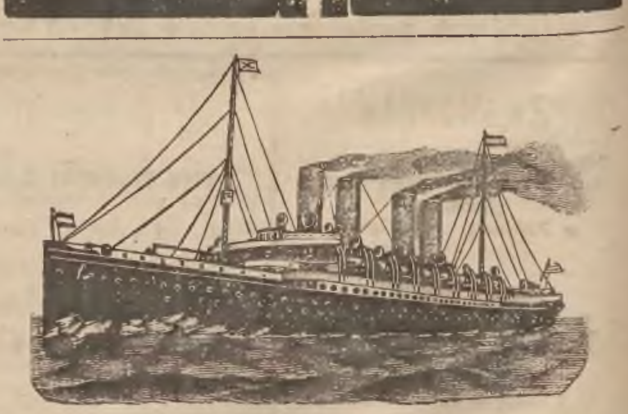
NAJZDROWSZYM NAPOJEM
są światowo znane wolne od alkoholu
musujące bonbony limonadowe Marśnera
(smaku malinowego, cytrynowego, poziomkowego, czereśniowego i marzankowego) — dla przyrządzenia znakomitego orzeźwiającego wolnego od alkoholu napoju. 479

Jedynie prawdziwe z tą marką ochronną.



Jedynie prawdziwe z tą marką ochronną.

Wszędzie do nabycia, gdzie są ogłoszenia z marką ochronną, — która jest zaopatrzony i każdy pojedynczy bonbon.
Roczny wyrób 60 milionów sztuk.
Lu-Sin perfumerye odech. Klairon, najlepszy przysmak nowożytny.
Wszelkie rodzaje mlecznych czekolad do gotowania i do jedzenia najlepszej jakości, najtaniej ofiaruje
Pierwszy czeski akcyjny związek fabryk dla wschodnich cukrów i czekolady w Król. Winogradach, dawniej
A. Marśner
Składy: Ul. Ferdynanpa (Plasyz), plac Wacława (naprzeciw Primasom) Wiedeń VI., Flierbadgasse 4.



Polsko-Czeska firma
Karesz i Stocki
BREMEN, Bahnhofstrasse 29,
przeprawia pasażerów do
AMERYKI
i do wszystkich innych zamorskich krajów po
bardzo niskich cenach
bezpiecznymi, znakomicie urządzonymi okrętami wprost bez przesiadania się.
Doskonały, zdrowy wikt.
Rzetelna, uprzejma usługa.
Podróż **oceanem tylko $5^1/_2$ dni,** cesarskimi pospiesznymi okrętami: **«Kaiser Wilhelm II.« — «Kaiser Wilhelm der Grosse„. — "Kronprinz Wilhelm". — «Kronprinzess'n Cecilie«.**
Korespondencye we wszystkich językach.
wszelkie zapytania załatwia odwrotnie i bezpłatnie, a po otrzymaniu **20 Koron zadatku** wysyła kartę okrętową i dokładne pouczenie do podróży.
Karesz i Stocki
Bremen, Bahnhofstrasse 29.
Ktoby chciał pośredniczyć, niechaj się zgłosi listownie.

Popierajmy
„PRZYJACIELA LUDU"

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.